GŁOS MONARCHISTY

Cena 30 gr.

MIESIĘCZNIK

Rok IV | Czerwiec 1935 | Nr. 6

KRÓL z NARODEM — NARÓD z KRÓLEM!

Do Czytelników

Dnia 12 maja 1935 r. zamknął się pierwszy rozdział historji odrodzonej Polski, rozdział, którego tytuł brzmieć powinien: **Józef Piłsudski.**

Streśćmy go sobie pobieżnie:

W Listopadzie 1918 roku, gdy po upadku państw centralnych tworzyła się Niepodległość Polski, kraj nasz rozbił się na kilka jak gdyby samodzielnych dzielnic, które wyłoniły własne rządy. W Warszawie rezydowała jeszcze Rada Regencyjna, ale w Lublinie powstał rząd ludowy, w Krakowie Komisja Likwidacyjna, w Poznaniu Rada Ludowa, we Lwowie rozpętała się bratobójcza walka. — Porządek zaprowadził Piłsudski i oddał władzę w ręce Sejmu Ustawodawczego, który zrodził republikę polską. Po zwycięskiej wojnie Piłsudski usunął się w cień.

Parlamentarna republika nie zdała życiowego egzaminu. Zamiast łączyć dzieliła, zamiast krzepić rozluźniała spoidła państwa. **Zbankrutowała** więc.

W 1926 roku zjawił się po raz drugi Piłsudski, by stać się dyktatorem, który rozstrzyga sam o rzeczach, do decydowania których nasza zbiorowość nie dorosła. **Wódz armji stał się kierownikiem państwa.**

Przez 9 lat wzmacniał gmach państwa, w którym sam był fundamentem i spoidłem. Robił to tak, jak umiał, jak mu dyktowała jego miłość Ojczyzny.

Zostawił państwo cieszące się autorytetem u swoich i obcych, ale odszedł w chwili trudnej. Została po nim tylko konstytucja kwietniowa, w której stworzony został ustrój prezydencki. Została garść współpracowników. Czy to wystarczy?

* * *

Żmudna to praca budzić monarchistów w społeczeństwie, w którem siła charakterów nie jest zaletą większości.

Ale zastanówmy się.

Przez 9 lat mieliśmy jaki taki porządek. Dlaczego? Bo rządził Piłsudski, to znaczy człowiek, który chciał, umiał i mógł wykonywać swą wolę.

Czy jest dziś ktoś inny w kraju, którego imię budziłoby w masach taką cześć, co imię Marszałka? — Zastanówcie się: **tu nie chodzi o rok, dwa, trzy, tu chodzi o lata, o przyszłość Państwa.**

* * *

Jakie są zadania monarchistów — oto pytanie na które musimy odpowiedzieć właśnie dziś.

Musimy budzić nastroje monarchiczne, nie tworząc żadnej organizacji politycznej.

Musimy przefiltrowywać w umysły najszerszych mas świadomość, że przyszłość i rozwiązanie problemów politycznych Polski na szeroką metę leży tylko i jedynie w ustroju monarchistycznym.

Nie jesteśmy niczyją ekspozyturą. Utrzymanie swobody i niezależności to nasz postulat najważniejszy, gdyż on gwarantuje naszym sympatykom swobodę solidaryzowania się z Ideją, którą głosimy.

W gronie naszem zasiadają ludzie różnych kierunków. Dzieli nas pomiędzy sobą wiele poglądów na szczegóły życia politycznego i gospodarczego państwa. Ale łączy nas świadomość potrzeby stabilizacji ustroju Polski na zasadach trwalszych od życia ludzkiego.

Idziemy z przeświadczeniem i wiarą, że tylko **Monarchja** gwarantuje potęgę i trwałość linji politycznej Państwa jako całości i chcemy, aby to przeświadczenie zbudziło

się do odpowiedzialności za przyszłe losy naszej Ojczyzny.

Czy znajdziemy oddźwięk u Was czytelnicy nasi, którym pismo nasze wysyłamy? Czy będziecie poczuwać się do obowiązku dyskutowania w waszem gronie zagadnień, które poruszamy? Czy będziecie się poczuwać do wpłacania nam skromnej złotówki, jako prenumeratę kwartalną? Czy robota nasza da plon pożądany? — oto pytania, jakie mogłyby nasuwać się nam.

Ale odpowiadamy sobie sami:

Nic nas to nie obchodzi. **Naszą robotę spełniamy jako nakaz naszego sumienia** i prowadzić będziemy ją tak długo, jak długo starczy nam sił, z wiarą, że gdy my ustaniemy, staną w szeregu inni, może lepsi, może mocniejsi i bardziej wpływowi, a może tacy sami, jak my. Wierzymy, że przyjdzie chwila, że **w Polsce zwycięży ideja monarchiczna,** bo ona zwyciężyć musi. Życie stwierdza że Monarchja jest dla Polski konieczna; naszym zadaniem sprawić, aby stała się rzeczywistością.

Komitet Redakcyjny.

Polska zbrojna

Wojsko polskie rosło jak długo była monarchja — gdy jednak władza przeszła do samego narodu, interesy wojska były postponowane. Dopiero za Stanisława Augusta szukano odrodzenia i dla wojska, było to już jednak zapóźno.

J. Piłsudski
w odczycie o Powstaniu z r. 1863.

*

Każdorazowa organizacja polityczna Narodu Polskiego — w ciągu tysiąca lat jego istnienia — zawsze zawdzięczała swoje powstanie pewnej grupie zbrojnej, która swoim wysiłkiem orężnym wyratowała cały naród od groźnego niebezpieczeństwa i w następstwie wytworzyła sytuację polityczną, w której odgrywała decydującą rolę.

Każda grupa rządząca szukała uzasadnienia moralnego swej przewagi politycznej w uznaniu wartości politycznej swego wysiłku zbrojnego i takie właśnie uzasadnienie moralne podtrzymywało przewagę polityczną każdorazowej grupy rządzącej.

Każda grupa rządząca wyłaniała spośród siebie pewien autorytet indywidualny (monarchiczny lub quasi-monarchiczny) i pewien autorytet kollegjalny (elitarny, oligarchiczny), oraz wytwarzała pewien swoisty typ organizacji politycznej Narodu Polskiego: organizacja plemienna i rodowa Polski Pogańskiej, organizacja grodowa i drużynowa Bolesława Chrobrego, organizacja dzielnicowa i rycerska państwa piastowskiego w podziałach, organizacja stanowa republiki szlacheckiej.

Kiedy procesy rozwojowe pozbawiały organizację polityczną jej pierwotnego ścisłego związku z grupą genetyczną danego ustroju, kiedy grupa rządząca przestawała się pokrywać z grupą wysiłku zbrojnego, organizacja polityczna wyrodniała i traciła swoje siły żywotne.

Tego rodzaju proces rozwojowy spowodował zwyrodnienie przedostatniej organizacji politycznej Narodu Polskiego (republiki szlacheckiej), upadek i rozbiory państwa polskiego.

Zmieniony w pewnej mierze proces rozwojowy spowodował wytworzenie się obecnej sytuacji politycznej i doprowadził do pozornej przewagi niektórych sfer wojskowych w grupie rządzącej.

Dzisiejsza sytuacja wewnętrzna państwa polskiego wymaga istnienia pewnego sprężystego ośrodka akcji militarnej i politycznej.

Momenty geopolityczne, rozległość granic wschodniej i zachodniej, nieosłoniętych naturalnemi przeszkodami, sąsiedztwo mocarstw odznaczających się ogromną chęcią i siłą ekspansji: terytorjalnej ze strony niemieckiej, komunistycznej ze strony rosyjskiej, wszystkie te względy przemawiają i prawdopodobnie przemawiać będą również w odległej nawet przyszłości za tem, że niezbędnym postulatem politycznym i ustrojowym państwa polskiego będzie możliwie trwałe i nie ulegające wstrząsom zespolenie czynnika militarnego z aparatem administracyjnym i wychowawczym, sharmonizowanie, skoordynowanie i skoncentrowanie kierownictwa politycznego i wojskowego w jednej instytucji państwowej.

Niebezpieczeństwa zagrażające normalnemu rozwojowi Narodu Polskiego sprawiają, że konieczność skrystalizowania się nowej grupy rządzącej militarno-politycznej występuje dzisiaj w państwie polskiem silniej niż gdziekolwiek indziej.

Pierwszym i nieodzownym warunkiem pomyślnego i rzeczywistego zespolenia pierwiastków politycznego i wojskowego w życiu publicznem Narodu Polskiego jest uniedostępnienie służby wojskowej elementom demoralizującym i destrukcyjnym, t. zn. jednostkom, pochodzącym ze środowisk obcych kulturze polskiej, a odnoszących się wręcz niechętnie i wrogo do celów politycznych Narodu Polskiego.

Następnym warunkiem powyższej koordynacji jest uzależnienie wykonywania praw politycznych od uprzedniego lub równoczesnego wykonywania czynnej służby wojskowej lub jakiejkolwiek innej służby obywatelskiej, uznanej za równorzędną, jak np. adwo-

katura, sądownictwo, prokuratura, notarjat, służba urzędnicza w administracji, samorządach i policji państwowej, zawody: kapłański, lekarski, nauczycielski i t. p., oraz pośrednictwo handlowe i praca fizyczna.

Kryterjum powyższe, pozornie bardzo szerokie i obejmujące pozornie ogół mieszkańców względnie obywateli państwa polskiego, pozbawia jednakże praw politycznych wiele nieużytków społecznych, przedewszystkiem zaś te wszystkie elementy, które nie mogłyby być dopuszczone do służby wojskowej, temsamem zaś nie mogłyby być dopuszczone do wykonywania żadnej innej służby obywatelskiej równorzędnej, chyba w obrębie środowiska, z którego pochodzą.

Trzeci postulat, kwestja udziału wojskowych zawodowych w polityce bieżącej, należy do grupy zagadnień niezmiernie spornych w publicystyce polskiej.

Słuszne pozornie poglądy, że wojsko polskie powinno stać zdala od polityki bieżącej, zdala od sporów partyjnych, nie wytrzymują w polskiej praktyce politycznej krytyki.

Nie chodzi przecież o skrajne przykłady meksykańskich kondotjerów, ani o portugalskie pucze wojskowe, ani o rządy soldateski.

Chodzi o trwały współudział w kierownictwie politycznem państwa polskiego czynników wojskowych, chodzi o to, aby wpływ powyższych czynników na **całokształt** zagadnień polityki polskiej posiadał charakter instytucyjny: ciągły i trwały, chodzi o to, aby grupa, rządząca organizacją polityczną Narodu Polskiego, uzupełniała się drogą tego rodzaju selekcji, któraby ułatwiała dostęp do grupy rządzącej jednostkom najwybitniejszym z pośród środowiska żołnierskiego.

Ciągły i trwały zespół kierowniczy nie może istnieć w dzisiejszym ustroju państwa polskiego, gdyż nie może bezstronnie dokonywać trafnej selekcji grupa osób w danej chwili będąca u władzy w ustroju autorytawnym. nie może również stworzyć namiastki trafnej selekcji naturalne krążenie elit w ustroju demoliberalnym.

Na wyżyny niezbędnej bezstronności i trafności sądu może się wznieść jedynie taki czynnik polityczny, który sam będzie niezależnym od woli ludzkiej i sporów partyjnych, posiadając charakter instytucyjny, więc taki czynnik polityczny, który naprawdę będzie ponosił pełną odpowiedzialność za losy narodu i państwa jedynie przed Trybunałem Bożym i sądem historji, który rządy państwa będzie sprawował z Bożej Łaski i z woli Narodu Polskiego, wyrażonej w jego historycznej instytucji zwierzchniczej.

Nie może być tego rodzaju czynnikiem politycznym, ani autokrata (dyktator), ani wybrany przez kogokolwiek prezydent republiki, a może nim być jedynie i wyłącznie **dziedziczny monarcha.**

Janusz Wołoski.

Druga konstytucja i trzecia republika

Nastąpił przełom. Życie marszałka Piłsudskiego było całe związane z Polską, w w pewnych zaś okresach, a w szczególności w ciągu ostatnich dziewięciu lat, wola zmarłego marszałka była wolą państwa polskiego. W tysiącletnich dziejach naszego narodu, jedynie u kolebki naszej pierwszej państwowości i później po wydobyciu się z rozproszkowania feodalnego, istniało takie skoncentrowanie władzy w jednostce, jak to, którego świadkami byliśmy w ciągu ostatnich dziewięciu lat. Ale wtedy, przy Bolesławie Chrobrym i za Kazimierza Wielkiego, było królestwo, teraz mieliśmy republikę dyktatorską, znaną w starożytnej Grecji jako „tyranja", (termin objektywny bez żadnego ujemnego znaczenia) a w Rzymie jako „dyktatura" i „cezaryzm".

Odradzające się państwo polskie było ze wszystkich stron oświetlone czerwonemi blaskami i dlatego ma ustrój republikański. Nasza pierwsza republika, anarchiczna, demokratyczna, liberalna, żakończyła swój bardzo niesławny żywot w r. 1926; piękne chwile z tej epoki, to były dzieła narodu polskiego, dokonane wbrew demoralizującemu wpływowi instytucyj à la française (naprzód „konwencja" a potem parlamentaryzm).

Druga republika przyszła jako reakcja samowładztwa po ochlokracji w okolicznościach, znanych zarówno w dziejach starożytnych jak za naszych czasów. Jako trzecia republika pojawiła się w Polsce oligarchja, rządy niewielu, i, tak się stało, że wśród republik dyktatorskich z ostatnich lat, Polska pierwsza przestała być republiką dyktatorską. Przejście od drugiej do trzeciej republiki dokonało się u nas w sposób jakby normalny, jakby naturalny.

Trzecia republika chce kontynuować dzieło drugiej. powołuje się na drugą i przedstawia ją, jako swoją rację bytu. Nie ulega żadnej wątpliwości, że dyktatura jest źródłem stanu dzisiaj istniejącego, ale trudno powiedzieć, że to samo, co było racją bytu rządów marszałka Piłsudskiego trwa bez zmiany jako racja bytu trzeciej republiki. Podstawą istnienia drugiej republiki były oczywiście specyficzne okoliczności, ale głównym elementem tej podstawy, całą treścią ustroju, był ś. p. marszałek Piłsudski. Tylko w monarchji realizuje się zasada „Król umarł — niech żyje Król!". W republice, nawet takiej, w której dyktator mianowałby wyraźnie nowego dyktatora, jako swego następcę, niema legitymizmu, nie ma spadkobrania władzy.

Marszałek Piłsudski stał się częścią dziejów Polski, jako wielki bohater narodowy, jako niezłomny i ofiarny rycerz niepodległości. Postać to wyjątkowa, która działała w wyjątkowych sytuacjach i ani do takiej postaci ani do takich sytuacyj nie można stosować normalnych kryterjów rozumowych i politycznych.

Odrodzone państwo polskie musi normalizować swoją egzystencję, stosować swój ustrój do trwałych potrzeb narodu i państwa, które nie stawiają sobie granicy swego istnienia, których życie ma być nieskończone. Z całą jasnością występuje konieczność istnienia w dobrze zbudowanem, normalnie żyjącem państwie, pierwiastka nieśmiertelności, takim pierwiastkiem jest „król, który nie umiera". Republika dyktatorska, w szczególności taka, jaką poznaliśmy dzięki marszałkowi Piłsudskiemu, to przez jednostkowość, nieodpowiedzialność i dożywotniość piastuna (faktycznej) władzy najwyższej, maximum monarchizmu w republice, quasi-monarchja, która nie jest jednak monarchją ani tembardziej „królewskością" w zachodnio-europejskim tego słowa znaczeniu. Jak dyktatura nie może być kontynuatorką ochlokracji, podobnie oligarchja nie może zawierać takiej treści, takich imponderabilij, które stanowiły istotę dyktatury. Gdyby druga konstytucja naszej trzeciej republiki weszła w życie i obowiązywała jeszcze przy drugiej republice, to warunki jej istnienia byłyby inne, jak warunki istnienia pierwszej konstytucji były zupełnie inne przed majem 1926 r. i po przewrocie majowym.

Niezdawanie sobie sprawy z wielkiej zmiany, albo świadome zdecydowanie się na popieranie iluzorycznej „niezmienności", byłoby krótkowzrocznością, oportunizmem, budowaniem, jak w dawnej szlacheckiej rzeczypospolitej, nie na instytucjach, lecz na osobistościach, nie na trwałych potrzebach narodu i państwa, lecz na konjunkturze personalnej.

Zagadnienie ustrojowe istnieje w Polsce w całej rozciągłości, a rozwiązanie może nastąpić tylko przez monarchję, którą Polska w najlepszych okresach swego życia była, do której Polska w innych okresach stale zdążała, czego wyrazem są także kilkunastoletnie dzieje naszej republiki w trzech odmianach.

L. Audun.

Na wokandzie jest sprawa wsi

„Chłop jest jak głaz" temi słowy zaczyna swóje wywody jeden z laureatów konkursu na pamiętnik chłopa. Do literatury przybyła jeszcze jedna porcja dokumentów epoki, w której ludzie dusili się kartoflami z morga piasku na ugorze. Często kartofli jednak nie starczy.

W tym wypadku powstaje wspaniała akcja prasowa pod szumnym tytułem, frontem do wsi, albo frontem do „małego człowieka". Front trzyma się tak długo, dopóki wystarczy atramentu w kałamarzu i konceptów we łbie po dwadzieścia groszy od wiersza.

Zjeżdżamy oglądać nędzę wiejską, smaruje się statystyki. Finał normalny. Tragiczna konsekwencja dziesiątków lat rolnej demagogji, ktorej rezultatem pozytywnym jest nędza, ale posiadacz indywidualny, chłop na zagrodzie równy na papierze wojewodzie, który nie ma za co sobie kupić zapałek. Dziś, gdy konjunktura zawodzi, szydło wylazło z worka całkowicie.

Dość wspomnieć te góry bibuły które swego czasu zasmarowano dla uszczęśliwienia stanu chłopskiego. Widziałem na papierze koronkę cierniową i łzy krokodyle mecenasa, który płacząc nad nędzą „chochłów" wołyńskich obiecywał w języku nieziemskim, że poświęci swoje życie dla uciemiężonych. Widziałem wielkie czerwone plakaty, w których obiecywano żołnierzom działki, domki i krówki i ciche szczęście za parę lat wojenki. Żył podobno nawet, jak mówi anegtota, generał polowy, który nie mógł w mundurze odróżnić chłopa od dziedzica i obiecał obszarnikowi dwadzieścia morgów zagrody. Nawet i w tym wypadku zapomnieliśmy, że mundur jest symbolem równości dla wszystkich, którzy byli w okopach. A potem abstynencja jednej parlamentarnej histeryczki stworzyła epokową bzdurę reformy, na której miał się oprzeć doskonaty świat chłopa, który walił pięściami w stół i ryczał, że „napliewat" ale musi mieć swoje dwadzieścia morgów.

I dziwnem zrządzeniem losu, prymitywna logika chłopa w całym tym nieporozumieniu była jedynym zdrowym poglądem na przyszłość. Zadaniem inteligencji było wyłowienie tej zdrowej myśli, z której jedynie mógł powstać mocny stan gospodarzy rolnych. Następuje kapitalne nieporozumienie, półinteligent, który trwał jeszcze jedną nogą w chacie chłopskiej, a na drugą wciągał już lakierek i z tytułu swego szturchańca do kultury chciał w formule zakmnąć całe zagadnienie. Życie zwaliło to wszystko na łeb, na szyję.

Przez ten czas wieś narodziła miljony dzieci, dla których niema miejsca. Należy stwierdzić objektywnie, że od ostatniej reformy. która dotąd jeszcze zeszłego stulecia nic pozytywnego jeszcze się nie wylęgło. Po martwej demagogicznej dyskusji pierwszych lat niepodległości sprawa chłopska utknęła w martwym punkcie. Życie stworzyło prowizorja,

Zagadnienie mocarstwowości odrzuciło te sprawy na plan dalszy.

Dziś, gdy państwo polskie stworzyło potęgę w gronie narodów Europy, przychodzi okres przebudowy od spodu, zainteresowania szerokich mas w akcji państwowej. Potęga serca, które trzymało nas dokoła wielkiego człowieka musi znaleźć ujście które wyrazi się w postaci czynu społeczne- Byliśmy skłonni krzyczeć „Król umarł, niech żyje król", gdyby istniał wieczny symbol ciągłości politycznej zamiast wyborczej niespodzianki. Okres heroizmu, który zamknął za cieniem budowniczego potęgi, nie zostawił nam dynasty któryby zrealizował logicznie dalsze konsekwencje płynące z naturalnego rozwoju wypadków. Jeżeli nie dokończy się akcji zgóry, przyjdzie napewno zdołu automatycznie. Czy nie będziemy wówczas świadkami budzenia się zapleśniałych larw parlamentarnego starego pokoju. Do tego dopuścić nie można.

Zagadnienie przebudowy wsi polskiej, organizacji elementu chłopskiego i przyjmowanie go do idei państwowej jest pierwszą sprawą, która stanie na wokandzie. Jest to dla nas pierwszorzędna kwestja nowej struktury społecznej, którą można wzmocnić jedynie przez dopuszczenie szerokich mas do minimum wymaganego dobrobytu, do poczucia pełnego żołądka z tem przekonaniem, że wiadomo komu się zawdzięcza. Wznowić tradycje króla, który dbał, by „chłop miał na niedzielę kurę w garnku", a nie biegł na rynek sprzedawać ją za nic na pokrycie komornika. Żadna propaganda państwowa nie zastąpi tego prymitywnego momentu, na którym w gruncie rzeczy opiera się wszystko.

Życie zadało kłam naszemu ustawodawstwu. Zamiast domniemanych efektywów ustawy rolnej, krępowanie handlu ziemią inwigelacji na tym odcinku wielka własność ziemska samorzutną akcją więcej zrobiła w tym kierunku niż tomy ustaw, które wstrzymywały tylko proces dziejowy.

Jednym pozytywnym celem ustawy byłoby tylko zapobieżenie formacji mikrorganizmów rolnych, z których powstaje nędza. Tej ewentualności, która jest największem niebezpieczeństwem nowego ustroju rolnego, ustawodawstwo nie chciało się przeciwstawić i w tem tkwi jego błąd. Proletaryzacja wsi zniszczyła jej siłę nabywczą. Nie będziemy dalecy od prawdy, twierdząc, że dwie trzecie ludności wiejskiej nie stanowi żadnej siły nabywczej dla przemysłu, i że w tem błędnem kole nadmiar ludności rolnej, siłą rzeczy przytwierdzonej do ziemi, jak za czasów pańszczyźnianych jest polską pozycją deficytową.

Poszczególne uśtawy rolne, które w państwach sąsiednich przeprowadzono w ostatniem stuleciu. a zwłaszcza reformy pruskie i niemieckie, brały przedewszystkiem ten punkt widzenia pod uwagę nie wyłączając ostatnich reform dziedzicznej zagrody Hitlera.

System allodjalny, który zniszczył stan szlachecki w Polsce po raz drugi niszczy stan chłopski, z którego powstaje głodna masa abstynentów kulturalnych. W tych warunkach jedynym oknem na świat dla syna chłopskiego jest dyplom wyższej uczelni i ewentualna posada urzędnika trzynastej kategorji, a więc masowej produkcji biednej półinteligencji z aspiracjami, których niema zaco realizować.

Ani miasta ani przemysł nie mogą wchłonąć tego nadmiaru. Brak na to konsumentów zdołu. W tej płaszczyźnie zagadnienie chłopskie sprowadzi się do hasła „Stwórzmy konsumenta na wsi"!

Jak wygląda stan faktyczny. Weźmy ciekawy przykład województw wchodnich, które są kapitalnym przykładem zacofania. Kurna chata, czarny chleb, kartofle, zamiast cukru miód—o ile jest, zamiast nafty smolne łuczywo, nogi w łapciach, koszule z własnego lnu, ubranie z wełny owiec—samodziały, zamiast butów — łapcie, herbata z macierzanki. Niema za co kupić soli ani zapałek, krzesiwo wystarczy. Jedyny artykuł handlu—to żelazo na lemiesz i pieniądze za jałówkę na grzywnę i podatki.

Czegoż w tych warunkach można wymagać od dzikusa, który hurtem rodzi dzieci i rozdziela swój szczupły kawałek ziemi. Potem korespondent francuski w Recue des deux Mondes wspomina, iż widział rekrutów, który w koszarach po raz pierwszy ujrzeli schody i sądząc, że to drabina drapali się po nich na czworakach.

Tak zapuszczone dziedzictwo otrzymaliśmy po państwach zaborczych. Czy od tej pory wiele się zmieniło, Tylko może o tyle, ze stolica wessała resztę elementu kulturalnego, a tam jedynie pustynia, na której sejmiki budują szkoły, zakładają bibljoteki propagandowe, buduje szosy, po których raz na tydzień przejeżdża samochód starosty albo ciężarówka wojskowa.

Cóż z tych postępów cywilizacji skoro niema komu z nich korzystać, gdy wojsko musi dokarmiać z kuchni polowej dzieci chłopskie, gdy obok stokilkudziesiąt tysięcy hektarów obszarnika daje żer kilku administratorom i pieczeniarzom. Siła kontrastów jest niekiedy potworna i co gorzej niema siły któraby zmieniła cokolwiek w ramach istniejącego stanu rzeczy,

Jedynie szkoła. Ale co da szkoła, gdy na mocy zdobytego wykształcenia murzyn musi wracać do rodzinnej lepianki i gryźć kartofle, czytając odę do młodości.

Jak dotychczas widzimy tylko akcję kulturalną i propagandową, którą prowadzi z powodzeniem rząd i wojsko. Każda taka akcja ma swój kres w tem miejscu, gdzie konsekwencje jej pociągają wydatek. W tem miejscu natrafiamy w próżnię. Proletaryzacja wsi jest zaporą do dalszej ewolucji kulturalnej, do scalenia jej z państwem.

Chłop trwa — jest twardy jak głaz, który leży i ruszyć go z miejsca nie można. Czysto wartość potencjonalna. Co będzie zaś, gdy trzeba go puścić w ruch?

Jakieś wielkie przetasowanie ekonomiczne jest koniecznością. Tak czy owak, coś się stać musi.

Aby wieś związać z Państwem, podnieść na duchu, trzeba urzeczywistnić zrozumiały dla niej ideał—Króla Chłopków.

X. Y.

Pięcioprzymiotnikowe głosowanie i dwuprzymiotnikowe wybory

Należy odróżnić akt wyborów i akt głosowania. Nie uważamy aby nowa ordynacja była sprzeczna z nową konstytucją. Głosowanie będzie powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i bez różnicy płci. Przy czynnej stronie wyborów zostawiono wszystkie przymiotniki prócz proporcjonalności; za to przy biernej stronie prócz proporcjonalności odjęto powszechność, równość i bezpośredniość. Konstytucja gwarantuje tylko pięcioprzymiotnikowe głosowanie, ale nie zabezpiecza pięcioprzymiotnikowości całego aktu wyborczego. Powyższe uwagi czynimy, jako sprostowanie dotyczące formalnej strony zagadnienia; akt wyborczy można ograniczyć od strony biernej albo czynnej, według nowej ordynacji ograniczono wybory od strony biernej.

Nierówność jest konsekwencją zasady organiczności, której jesteśmy zdecydowanymi zwolennikami, ale jej zastosowanie musi być logiczne w stosunku do wszystkich najwyższych organów państwowych, gdyż w przeciwnym wypadku fabrykuje się dziwaczne systemy, które są wyrazem bądź czysto abstrakcyjnych pomysłów, bądź nieowiniętego w bawełnę interesu osobistości rządzących. W poprzednim numerze „Głosu Monarchisty" pisaliśmy: „Sztuczne, nieodpowiadające organicznemu, historycznemu i spirytualistycznemu światopoglądowi, jest to pojęcie „ludności" i „obywateli", którem się posługuje nowa konstytucja, unikając pojęcia naród; sztuczną instytucją jest owo kolegjum, które ma wybierać naczelnika państwa". Ordynacja wyborcza do Sejmu i Senatu także nie grzeszy naturalnością, także jest sztuczna i bez osłonek ujawnia cel praktyczny, ku któremu zmierza.

Ustrojowi monarchicznemu bynajmniej nie przeciwstawia się jaknajdalej idąca powszechność głosowania, jego bezpośredniość, tajność i proporcjonalność; równość głosowania i nieodróżnianie płci głosujących nie odpowiadają naturze organicznego ustroju politycznego, a więc monarchji; tajność głosowania, to malum necessarium—zło konieczne, bez którego lepiej byłoby się obejść, ale to leży w sferze ideału. Głosowanie powszechne, którego legitymiści francuscy domagali się już sto lat temu, godzi się zupełnie z ustrojem monarchicznym pod dwoma warunkami: 1) uczciwego stosowania („honnettement pratique", jak się wyrażał hrabia de Chambord) i po 2) jeżeli zgromadzenie, pochodzące z głosowania powszechnego, nie będzie się uznawało za jedyną ani najważniejszą część przedstawicielstwa narodowego (zob. w poprzednim numerze „Głosu Monarchisty" artykuł p.t. „Istota prawna zasady monarchicznej"); oba te warunki w republice spełnione być nie mogą bez względu na to, czy republika jest demokracją, dyktaturą czy oligarchją.

Nie naszą rzeczą jest wyrażać zadowolenie z powodu wprowadzenia do nowej ordynacji wyborczej szeregu zasadniczo słusznych prawideł, któremi są: nierówność, podniesienie granicy wieku wyborców i wybranych, nominowanie części członków Izby wyższej przez naczelnika państwa i census umysłowy. Te słuszne prawidła znalazły się w nowej ordynacji w celu podtrzymania naszej trzeciej republiki, oligarchicznej republiki, kierującej się takiemi samemi wytycznemi, jak pierwsza republika demokratyczna i druga republika dyktatorska Plus ça change, plus c'est la même chose (im bardziej to się zmienia, tem bardziej pozostaje tem samem), bo dopiero ustrój monarchiczny odwiąże losy narodu i państwa od losu poszczególnych osób.

Kończąc te uwagi, zwróćmy uwagę na to, że istnieje dla polskich „niedokończonych" (to znaczy takich, którzy nie doszli jeszcze do monarchizmu) narodowców niebezpieczeństwo skompromitowania się przez chęć korzystania w przyszłości z dzisiejszego ustroju na swoją korzyść; narodowcy liberalni, demokratyczni i pozywistyczni skompromitowali się, chcąc korzystać wspólnie z internacjonałami z konstytucji i ordynacji Nr. 1, narodowcy „faszyzujący" mogą sfałszować swój „narodowizm", licząc na to, że przyda mu się kiedyś konstytucja i ordynacja Nr. 2. Nie trzeba mieć złudzeń; w republice społeczeństwo ma dwie alternatywy: „dużo gadać — mało myśleć", albo „więcej bać się niż myśleć".

H-k. Sk.

Koronacja królów i królowych polskich

W r. 1918 wydał prof. St. Kutrzeba książkę pod tytułem „Koronacja królów i królowych polskich". w której znajdujemy następujące wyjaśnienia.

Pochodzenie ceremonjału koronacyjnego (str. 9)

„Jeśli się czyta ceremonjały koronacji, czyli t. zw. porządki albo formuły koronacyjne królów Europy, to bez żadnych trudności stwierdzić można, iż powtarzają się w nich takie same obrzędy, że takie same w nich modlitwy, które odmawiają biskupi. Są wprawdzie różnice, w tekście francuskiego porządku mowa o opacie św. Remigjusza w Reims, o świętej ampule, którą przynosi się z kościoła św. Dionizego o księciu burgundzkim, do którego obowiązków przy koronacji należy wdziewanie trzewików, gdy znowu lombardzka formuła mówi o kościele św. Ambrożego, czeska o arcybiskupie praskim, o Wyszegradzie, o mieczu św. Wacława i t. d. Jeśli jednak te lokalne odrzucić cechy, jeśli z tych odsłonek, mających różnych krajów koloryt, wyjąć treść istotną, to ta treść wskazuje nam na jakieś wspólne źródło, z którego wypłynęły wszystkie porządki koronacyjne tej całej rodziny chrześcijańskich królów zachodniej Europy. I to jedna z tych nici, jakie ten zachód zszywały w kulturalną całość".

Ceremonjał koronacji króla

„Zjeżdżano się licznie na koronację króla; przybywali zwłaszcza dostojnicy świeccy czy kośOielni. Postami, komunją, rozdawnictwem jałmużny przygotował się do niej król. W przededniu koronacji, którą zawsze w niedziele odprawiano, więc w sobotę popołudniu udawał się król—od czasów jednak Warneńczyka dopiero—w procesji z duchowieństwem i dostojnikami państwa, przy śpiewie antyfon i modlitw, z dewocją do kościoła na Skałce, jako miejsca męczeństwa św. Stanisława, skąd po śpiewach i modlitwach cały pochód zdążał do katedry Wawelskiej na nieszpory.

Gdy ostatnią koronację w Warszawie miano odbyć, obmyślono taki sposób zastąpienia tej zwyczajem już dawnym przyjętej dewocji, by król piechotą—rano jednak—„peregrynację" odbył do kościoła św. Krzyża, w którym w ołtarzu umieszczonoby obraz św. Stanisława, i tak „satis faciet temu świętemu nabożeństwu od uajjaśniejszych królów zachowanemi", jak się wyraziła formuła; nieszporów zaś miał popołudniu wysłuchać w katedrze świętojańskiej.

W dzień koronacji, w czas rano, bo godzinę już po wschodzie słońce, za Stanisława Augusta zaś o 8 rano, formowała się w katedrze procesja z prymasa, biskupów i innych duchownych, świeckich i klasztornych, i poprzedzane przez krzyże, z ewangelją, kadzielnicą i wodą święconą, udawała się na zamek królewski. Prymas na końcu szedł tej procesji, za Stanisława Augusta dokładnie oznaczono porządek duchowieństwa, do procesji należącego, nadto do porządku włączono magistrat warszawski i ławę warszawską, na czoło procesji ich wysuwając, gdy zamykało ją 24 żołnierzy z oficerem. Nie cała ta procesja wchodziła na królewskie pokoje, lecz tylko biskupi, gdy inni zostawali u drzwi pałacu.

Czekał na nich król, już w strój koronacyjny ubrany przez marszałka, a według późniejszego zwyczaju ubierany po nadejściu duchowieństwu. Jakiż był ten strój królewski? Jeśliby można wierzyć pieczęciom majestatycznym, przedstawiającym króla w koronacyjnym stroju — co bardzo wątpliwe—to pierwotnie byłby to zwyczajny strój, w jakim chodził król; długą po kostki szatę na sobie ma na pieczęci Przemysław II, krótkie kubraki późniejsi monarchowie, a narzucone płaszcze, spięte na ramieniu lub później pod brodą. Już jednak napewno od Warneńczyka inny był ten strój, król biskupie odziewał szaty; sandały, albę, tunikę czyli dalmatykę, humerę, stułę, manipularz, a na wierzch kładł kapę czyli płaszcz (ornat koronacyjny — jak to się nieraz niewłaściwie mówi), na ręce wciągał rękawice, głowę przykrywał czapką. Stanisława Augusta, by ułatwić później pomazanie, ubrano tak, iż pod albę włożył kamizelkę z szerokiemi od ręki do łokcia rękawami, „żeby ich łatwo można posunąć za łokieć", a w tyle od szyi kamizelkę na guziki zapięto, by ją łatwo można było przy pomazaniu rozłożyć; tunikę i kapę białą miał, zamiast humerała wdział krawat z sprzączką, a na piersi order zawiesił.

Czekał król na biskupów... siedząc w krześle pod tronem. Króla... okadzał arcybiskup, kropił wodą święconą, poczem podawał mu dłoń, by go podnieść — oczywiście przy odmówieniu odpowiednich modlitw. Gotował się pochód, w który wchodzili i świeccy dostojnicy, już na pokojach królewskich zgromadzeni. Króla prowadzili dwaj biskupi: krakowski i poznański lub włocławski, że ci dwaj ostry o pierwszeństwo z sobą spór wiedli, więc nieraz któryś inny z biskupów — dla pogodzenia—ich miejsce zajmował. Później pierwsze miejsce wziął dla siebie lwowski arcybiskup.

Przed królem szedł z laską w ręku jako odznaką swej władzy marszałek, po unji litewskiej dwaj marszałkowie: koronny i litewski. Za nim, względnie za nimi, niesiono insygnia królewskie. Niegdyś do tych insygniów liczono prócz korony włócznię św. Mau-

rycedo, Chrobremu jeszcze darowaną przez Ottona I, i berło. Już w XIII wieku jednak insygniami były: korona, berło i jabłko; przybyły—nie wiemy dobrze, kiedy—miecz, a także i pierścień. pierścienia jednak za Stanisława Augusta już nie używano, a i przedtem nie niesiono go uroczyście do kościoła".

Komu przypadał zaszczyt niesienia insygniów, wiemy dopiero dla XV stulecia. Koronę dźwigał pierwszy ze świeckich senatorów — krakowski kasztelan; w niesieniu berła i jabłka zmieniali się dwaj następni senatorowie, którzy i w senacie naprzemian zasiadali: wojewodowie krakowski i poznański, Za Stanisława Augusta nieśli te insygnia trzej pierwsi z senatorów Małopolski, Wielkopolski i Litwy. Za Warneńczyka miecz trzymał w rękach sandomierski wojewoda; prze szło to prawo jednak na krakowskiego miecznika. Od unji lubelskiej widocznie dwa noszono miecze przy koronacji, a dzierżyli je miecznicy: koronny i litewski, zaś właściwy miecz koronacyjny, trzeci, odsyłano wprost do kościoła. Także po unji przyjął się widać zwyczaj, iż niesiono dwie chorągwie, koronną l litewską, a dzierżyli je chorążowie: koronny i litewski. Jak laski marszałkowskie na dół były zwrócone, bo król nie miał jeszcze władzy, tak i chorągwie nie były rozpuszone. Nad królem, na końcu postępującym, trzymali — w późniejszym okresie — baldachim czterej najwyżsi z mniejszych kasztelanów.

Wśród śpiewów kościelnych i bicia dzwonów szedł orszak do katedry. Do krakowskiej katedry wchodził bocznemi drzwiami i zwracał się do ołtarza wielkiego; na nim składano klejnoty koronne. Po krótkiej adoracji i śpiewach król zasiadał na małem krześle przed ołtarzem, po stronie ewangelji, twarzą do arcybiskupa zwrócony, koło niego zabierali miejsca dwaj biskupi. do siebie zwróceni. Obok stawali później chorążowie.

Przed wielkim ołtarzem odbywał się akt koronacji. W XV stuleciu chciano przenieść go przed ołtarz św. Stanisława, to jednak się nie przyjęło.

Rozpoczynała się pierwsza część obrzędu. Pierwszy z biskupów zwracał się do arcybiskupa jako tego, który miał koronacji dopełnić, z postulacją, t. j. prośbą o jej dokonanie. „Najprzewielebniejszy ojcze, żąda matka nasza, kościół święty, abyście tego obranego króla pobłogosławić i poświęcić raczyli". Po krótkiej przemowie do króla, siedzącego z nakrytą głową, o obowiązkach, jakie na siebie bierze. także wobec kościoła. zadawał mu arcybiskup pytania:

„Chcesz wiarę świętą, od przodków Kościoła katolickiego podaną, zachować i przy sprawiedliwości stając przystojnie się obchodzić?".

„Chcesz kościoła i kościelnych sług opiekunem i obrońcą być?".

„Chcesz Królestwo od Pana Boga tobie polecone według sprawiedliwości trzymać, rządzić i bronić?".

„Chcę" — odpowiadał monarcha na dwa pierwsze pytania, a na trzecie: „Chcę i za miłego Pana Boga pomocą i za radą wiernych swych tak się we wszystkiem wiernie zachować obiecuję, jako będę mógł najlepiej".

W XV wieku, za czeskim wzorem, zwracał się metropolita do zgromadzonych z zapytaniem, czy chcą poddać się temu królowi; a kler i lud odpowiadał: „radzi, radzi, radzi". Już jednak w XVI stuleciu wyszło to z użycia.

Zamykała tę część ceremonji przysięga królewska, którą składał klęcząc, z odkrytą głową, przed prymasem, siedzącym i trzymającym ewangelję na kolanach. Wszyscy inni stali w czasie tej przysięgi.

Krótka była pierwotnie ta przysięga, według ogólnego sformułowania typu. Zmieniała się potem w miarą zmian polskiego państwowego prawa, przybywały coraz nowe jej części składowe.

Po przysiędze i po litanji błogosławił arcybiskup króla, krzyżem leżącego, a z nim słowa benedykcji mówili inni biskupi złożywszy infuły.

W XV stuleciu po tej pierwszej części ceremonji rozpoczynała się msza, w czasie której dopełniano następnych aktów: pomazania i właściwej koronacji. Już jednak w XVI stuleciu bezpośrednio przed mszy rozpoczęciem przystępowano do pomazania.

Z kaplicy św. Katarzyny przynosili dwaj opaci, pod balcachimem, kielich z olejem świętym. Oddawali ten kielich arcybiskupowi, który przystępował do namaszczania króla. Według formuły rzymskiej namaszczał arcybiskup ręce, piersi i łopatki, w XV wieku głowę, piersi, łopatki, ramiona i ręce, w XVI stuleciu rękę i ramię prawę oraz łopatki, w XVII zaś głowę, rękę po łokieć i barki poniżej karku. Trudno zrozumieć, jaka tych zmian była podstawa. Przed pomazaniem zdejmowano królowi zwierzchnie szaty: płaszcz i dalmatykę. W czasie tej ceremonji klęczał król przed siedzącym metropolitą; po niej metropolita wkładał na króla, pobłogosławiwszy wprzódy, dalmatykę i płaszcz. Za Stanisława Augusta dopiero w tym momencie rozpoczynała się msza. Król wracał na swoje miejsce.

To było drugie stadjum obrzędu. Wkrótce po niem, przed właściwą koronacją, po częściowem odprawieniu mszy, w łączności z pomazaniem jeszcze, następowało wręczenie królowi miecza, naramiennic i pierścienia. Metropolita błogosławił miecz, trzymany przez jednego z biskupów, i oddawał go królowi. Ten, dobywszy go z pochwy, trzechkrotny zakreślał nim krzyż, poczem przypasywał go sobie. Kreślenie krzyża mieczem było specyficznie polską drobną właściwością koronacyjną już w XIV stuleciu. Później, ale już w XVI wieku, król nie zaraz przypasywał miecz, który mu wręczał arcybiskup bez pochwy, obcierał go o lewe ramię i oddawał biskupom, cj kładli go go pochwy, wręczali

prymasowi, a ten dopiero przypasywał go królowi, a ten dopiero przypasywał go królowi. Za Stanisława Augusta — a może i przy poprzednich koronacjach — znowu nieco inaczej urządzano tę ceromonję. Król znak krzyża mieczem czynił już po przypasaniu go, z pochwy go wyjąwszy, zaś dwa inne miecze, podane przez jednego z biskupów, wręczał jeden koronnemu, drugi litewskiemu miecznikowi. Obok miecza wręczał królowi arcybiskup naramiennice i pierścień, co jednak p XVI wieku—nie wiemy dokładniej, kiedy—odpadło. Za to przybyła ceremonja z chorągwiami. Chorążowie podawali swoje chorągwie arcybiskupowi, ten je rozwijał, wręczał królowi, a król znowu chorążym.

Ostatnią fazą obrzędu, w dalszym ciągu mszy, była właściwa koronacja, t. j. wręczenie koronacyjnych insygniów. Prymas, wziąwszy z ołtarza tam złożoną koronę, bo benedykcji — oczywiście ciągle przy odmawianiu modlitw odpowiednich, przemowach — wręczał mu podane sobie z ołtarza na wezgłowiach — berło w prawą i jabłko w lewą rękę. Wreszcie odmawiał nad królem benedycję t. zw. synodalną.

Dawniej po skończeniu mszy, później jeszcze w czasie jej trwania, arcybiskup z jednym biskupem prowadził króla do tronu, umieszczonego naprzeciw ołtarza, na którym go sadzał.

Poprzedzali króla chorążowie z rozwiniętemi chorągwiami, miecznicy z dobytemi mieczami i marszałkowie, ale ci ze spuszczonemi jeszcze laskami; ustawiali się oni wszyscy przy tronie. Pocałunek pokoju, przez arcybiskupa dany królowi, i Te Deum laudamus kończyło uroczystości, A z tą chwilą i działa biły i dzwony dzwoniły; zgromadzeni wołali; Niech żyje król! Podnosili marszałkowie laski.

Tylko z kościoła nie wychodzono jeszcze; trzeba było mszy dokończyć, w czasie której król na ofiarę chleb i baryłkę wina składał prymasowi i przyjmował komunję świętą.

Czego chcą Niemcy?

Czego chcą Niemcy? Jeżeli się zbroją, gdy nikt im nie grozi, to znać, że przygotowują wojnę ofenzywną przeciw komuś. Oczywiste.

Mniej oczywistem, a w naszym nieśmiałym zdaniu, nawet wcale, to to, że tym kimś dla którego Niemcy są groźne, musi być bezwzględnie Francja. Nie mniej jednak jest prawdą, że większość Francuzów ma to przekonanie, a znajdują się i tacy, którzy posuwają się tak daleko, że propagują wojnę prewencyjną przeciwko Niemcom. Czy nie należałoby dokładniej przestudjować tej opinji? Zdaje mi się, że tak, gdyż „Vox populi" nie bywa koniecznie „Vox Dei".

Ludność Francji liczy około 40 miljonów ludzi. Niemcy, na terytorjum dużo biedniejszem, liczą 65 miljonów, których nie są w stanie wyżywić i odziać, jak tylko używając namiastek.

Jeżeli chodzi o ekspansję czysto ekonomiczną na podstawie kredytowej, wiemy dzisiaj do czego ona potrafi doprowadzić, jeżeli się jej nadużywa.

Wreszcie metody socjalistyczne, lub inne z tej samej dziedziny, nie mówiąc już o niewytrzymującej krytyki niemoralności tych metod, która polega na rabowaniu jednych na korzyść innych, mogą chyba jedynie opóźnić nieuniknioną katastrofę. Czegóż mogą w tych warunkach żądać Niemcy dobrzy czy źli Bismarkowcy, Weimarowcy czy Hitlerowcy (obojętnem jest to zresztą) przed imperatywnem „primum vivere"? Bo czyż oblężone miasto nie pragnie pól żyznych zamiast przyłączenia innych miast pełnych biur, fabryk i sklepów? — Indywidualnie i kolektywnie, jeżeli przewidują oni możliwość nowej wojny jeszcze straszniejszej niż poprzednia, dążyliby nie do powiększenia tego co posiadają, lecz do zdobycia czego im brak, a co stanowi konieczną dla nich potrzebę życiową: t. j. ziemię. Naturalnie, że nie chcą oni takiej wojny, któraby zaszachowała ich życie polityczne, nie mogą myśleć o złożeniu na szali odprężenia swych nerwów i wzmocnienia zasad ideologicznych, których rola nie jest podrzędną, przy olbrzymim ryzyku i hazardzie właściwych nieobliczalnej w skutkach awanturze, której wynik jest zawsze problematyczny. Problem jest fizjologiczny—nie psychologiczny, fizyczny — nie moralny. Zresztą Włosi i Japończycy znajdują się w identycznej sytuacji; oni także imperatywnie żądają tego, czego im brak do życia: **Ziemi**, i jeżeli kiedykolwiek będą walczyć, pretekst będzie się może różnić, ale cel będzie zawsze ten sam: powiększenie ich kolonjalnego terytorjum. Ich mężowie stanu nie przestają proklamować tego całemu światu, który udaje, że nie słucha i nie rozumie. Oto powód, dla którego określa się ich bardzo słusznie nazwą „Imperjalistów". Jednakże nie tłomaczy się to przez wspólność etniczną pochodzenia, albo charakteru, lecz tylko faktem, że wszędzie te same powody wywołują te same skutki, nawet jeśli ludzie, t. zn. narody, są krańcowe, pod każdym względem do siebie niepodobne.

Tereny nadające się do zamieszkania i uprawy istnieją. Niemcy mogłyby ewentualnie je nabyć lub zdobyć, bez ryzyka, niebezpieczeństw, ani poważnych szkód ze swej strony, **pod jednym tylko warunkiem, by wielkie mocarstwa zachodnie pozwoliły im działać.**

Ziemie te jednak znajdują się wyłącznie na Wschodzie. Z interesownem współdziałaniem Japonji, cierpiącej na te same braki, może nawet i Polski, która wkrótce będzie je odczuwała, Niemcy zniszczyłyby z łatwością to ognisko zarazy wszystkich państw, jaką jest Z. S. S. R. Ta ostatnia nie tworzy wielkiego państa o 150-u miljonach patryjotów rosyjskich, poświęcających się instytucjom dobrowolnie obranym (jak ludzie nieświadomi ją określają), lecz haotyczną mieszaninę przeróżnych ras, prymitywnych rolników i koczowników rozsianych, rozproszonych i bezrobotnych. Tym nieszczęsnym, których zaledwie połowa mówi tym samym językiem, tak zwana partja Komunistyczna mniejwięcej rosyjska, licząca 2 do 3 miljonów sekciarzy i geszefciarzy politycznych—narzuciła siłą jarzmo swego ustroju.

Chwila mobilizacji ofiar do tego czasu rozbrojonych i rozsianych po wioskach, byłaby chwilą pogromu katów, a przynajmniej wojną domową. Następnie państwo bolszewickie, którego jedyną spójnią jest terror, dosłownie rozpadłoby się w drzazgi, podzielone przez samych tubylców, co już zaczynało mieć miejsce w 1917 — 1919 roku. Wojna w tych warunkach byłaby jedynie akcją policyjną, zwykłą dezynfekcją lub odkażeniem. Ceną względnie małych ofiar — okupanci otrzymaliby właśnie to, czego im było brak do kontynuowania życia to jest ziemie nadające się do zamieszkania i uprawy. Pozostawałoby im tylko pacyficzne ich osiedlenie i użytkowanie. Nie byłoby to jednakże ostatnią czynnością: w tym momencie mocarstwa zachodnie, dotychczas neutralne, nie omieszkałyby interwenjować, jak to zawsze robiły po każdym lokalnym konflikcie. Począwszy od Italji, która uczuwa głód ziemi w tym samym stopniu, co Niemcy, i skorzystałaby skwapliwie z tak opatrznościowej sposobności,—zażądałyby odszkodowań terytorjalnych w taki sposób, by równowaga sił nie była naruszona na ich niekorzyść i uzyskałyby je z łatwością, gdyż obszar, który przedstawia 6-tą część kuli ziemskiej, zamieszkany byłby dostatecznie swobodnie przez wszystkich.

Oto jest wojna, której Niemcy z ich punktu widzenia mają wszelką rację gorąco pragnąć, gdyż w tych warunkach oznaczałaby ona dla nich wyjście z sytuacji bez żadnego ryzyka z ich strony, wymagające ich zdaniem minimum wysiłków i poświęceń.

Jeżeli się przygotowują w projekcie możliwego konfliktu z Francją, to nie dlatego że są przekonani, że rząd Trzeciej Republiki w razie danym broniłby mieczem całości terytorjalnej państwa bolszewickiego. Hitler w swej sławnej książce, napisanej już 12 lat temu, nie wygłasza przeciwnego zdania. Krytykuje w niej ostro politykę Wilhelma II-go, który widział przyszłość Niemiec na morzach. Hitler widzi ją na Wchodzie. A jeśli mówi o potrzebie wyeliminowania lub upadku mocarstwa francuskiego, to przedewszystkiem w celu obronnym, bo nie widzi innego sposobu uzyskania wolnych ruchów w kierunku Bolszewji.

Polityka niemiecka jest jasna, jeżeli mężowie stanu w Berlinie nie odkrywają sedna swoich myśli, to tylko z powodu konwenansów dyplomatycznych; pozwalają oni jednak dosyć wyraźnie go domyślać ludziom dobrej woli, tym, którym Ewangelja Bożego Narodzenia obiecuje pokój i tym którzy chcą rozumieć. Niebezpieczeństwo hitlerowskie jest do uniknięcia, gdyż zagadka hitlerowska nie istnieje,

Nikt chyba nad tem się nie zastanowi czy wodzowie germańscy, nawołując do pogodzenia się z Francją, są szczerzy. Najpewniej że są, nie dlatego, by osobiście byli niezdolni do kłamstwa i podstępu, ale dlatego, że logicznie nie mogą być nieszczerzy.

Nie jesteśmy powołani do doradzania, jak trzebaby było postąpić. Ograniczamy się jedynie do odpowiedzi na słyszane ze wszystkich stron i czytane we wszystkich gazetach pytanie: czego chcą Niemcy? czego chce Hitler? dlaczego się zbroją? czy zbliża się wojna.

Wszak pytania są poto, by na nie odpowiadać.

Emanuel Małyński.

Rzeczy do zapamiętania

Parlament francuski zrujnował gabinet Nr. 98, chociaż przypuszczano, że były socjalista Bouisson, który przez 8 lat przewodniczył Izbie poselskiej, uzyska dużą „większość“. Republikę francuską założył jeden głos większości, wobec tego przewrócenie 98-go gabinetu III-ciej republiki przez dwa głosy jest rzeczą zupełnie uprawnioną. Upadek Bouissona, którego niedbalstwo przyczyniło się do tragedji marsylskiej, (zob. „Action Française“ z 1-go VI r. b.) świadczy o tem, że wśród rządzących masonów nie ustalono jeszcze, czy rządzić przy pomocy większości parlamentarnej, czy też przejść do systemu autorytatywnego. Epizod z Bouissonem jest o tyle ciekawy, że w jego gabinecie zasiadł marszałek Petain razem ze skazanym w czasie wojny za zdradę stanu p. Caillaux; było to jakby powtórzenie sytuacji z początków naszego wieku, kiedy generał markiz de Galliffet zasiadł w gabinecie drejfusisty i antyklerykała Waldeck-Rousseau'a; niby to ma być dyktowane chęcią „ocalenia“ czegośkolwiek, w praktyce jest to kompromitowanie wszystkiego.

Zniknięcie ze sceny gabinetu Nr. 98 po 48 godzinach trwania nie jest samo przez się przerażające; w republice francuskiej najdłużej trwały jedne z najgorszych gabinetów (Waldeck-Rousseau, Combes) i wyjście z kryzysu nie polega na mechanicznej trwałości i autorytecie rządu. Rempublicam delendam esse! Kryzys jest ustrojowy, nawet Tardieu ostatnio przyznał, że wyjść z niego można tylko przez zamach stanu; u wrót okresu niekryzysowego stoi Król.

Polityka przekładów

Zamiast wydać przekłady Gaxotte'a (La révolution française, le Siècle de Louis XV) Bainville'a (Histoire de France, Napoleon, la Troisieme république) Chestertona (History of England), de Nolhac'a (Versailes au XVIII siécle, Autour de la reine), Funk - Brentano (Le roi, l'Ancien régime) przekłada się u nas dzieła perfidnych żydków, (Maurois, Ludwig, Zweig, Moch), którzy fałszują historję, destruktorów (Marks, Lenin, Trocki), pornografów i anarchistów (Huxley, Russel), Coprawda wśród wydawców szkodliwej literatury, znajdują się firmy żydowskie (Przeworski wydał sensualistycznie oczerniające Marję Antoninę książszczydło Zweiga, zaś Fruchman kłamstwa Mocha o Hiszpanji), ale polscy wydawcy nie spełniają swego zadania, wydając tłumaczenia rzeczy szkodliwych i niepotrzebnych, albo wydając w zbyt drogich i wytwornych edycjach książki dobre (np. „Ludwik XIV" Bertranda).

Koszty zakładania republik

Według Obnińskiego (Statystyka ruchu rewolucyjnego z r. 1905—1906) w Rosji wtedy zostało zabitych 14 tysięcy osób, **ukaranych śmiercią** przeszło tysiąc, rannych koło 20-tu tysięcy, aresztowanych więzionych i zesłanych około 70-ciu tysięcy. Zauważmy, że tylko koło tysiąca było wyroków śmierci, że wśród 14 tysięcy zabitych w związku z wyrokami ulicznemi i zamachami znajdują się ofiary z obu stron. Tymczasem według obliczeń profesora Sarolea od chwili wybuchu rewolucji bolszewickiej do końca 1923 r. postradało życie: 28 biskupów, 1219 księży, 6600 profesorów i nauczycieli, 9000 doktorów, 54000 oficerów, 260000 żołnierzy, 70000 policjantów, 12950 właścicieli nieruchomości, 355250 przedstawicieli wolnych zawodów, 193290 robotników, 815000 wieśniaków. Komisja śledcza Denikina obliczyła, że w okresie 1918 — 1919 rewolucja pochłonęła miljon 700 tysięcy. Według informacji E. Kominna (Rul 18 — 8— 1923) w r. 1920 przeszło tysiąc czerezwyczajek skazywało **na śmierć dziennie od 1 do 50 osób.**

Co czytać należy

Carretero—Alphonse XIII fut-il un bon roi?

Na pytanie, postawione w tytule swojej książki, autor odpowiada, że Alfons XIII był dobrym królem. Największą szkodą dla Hiszpanji było skrępowanie Alfonsa XIII anglomańską konstytucją z r. 1876. Zarzucić należy Alfonsowi XIII poddawanie się głosowi opinji publicznej, fabrykowanej przez szarlatanów politycznych, i niezdawanie sobie sprawy z tego, że chodzi nie o jego osobistą sytuację, lecz o byt tradycyjnej narodowej cywilizacji, dla której dynastja jest konieczną twórczynią i zachowawczynią. Alfonsa XIII zgubiła zbyt wielka tolerancja, niechęć do obrony, która przecież byłaby daleko mniej kosztowała, niż republika, grożąca katastrofą najelementarniejszym podstawom życia indywidualnego i zbiorowego. Autor słusznie podkreślił nikczemność małodusznych ministrów, generała Berenguera i admirała Aznara, ale szkoda, że niedość mocno potępił niecną rolę dwóch wielkich grabarzy monarchji, giełdziarza hrabiego Romanonesa i szalonego w zuchwałem samolubstwie „konserwatysty" Sanchez Guerry.

Zasługują na uwagę następujące ustępy z książki p. Carretero: „Podczas całego panowania Alfonsa, fałszywe pojęcia o liberalizmie skłoniły do tolerowania ataków przeciw państwu. Myśl o konstytucjonalizmie zawierała w sobie pierwiastki samobójcze, idąc przeciwko własnemu instynktowi samozachowawczemu. Poszanowanie tradycji ilberalnej spowodowalo upadek monarchji. Przeciwko wszystkiemu, co opowiadano o domniemanym despotyzmie Alfonsa XIII, trzeba podnieść, że w czasie jego panowania tolerowano najbardziej zawziętą propagandę przeciwko monarchji. Rzadko w historji widziano ustrój, któryby nietylko tolerował, ale nawet ochraniał wszystkich, którzy spiskowali przeciwko niemu".

W książce p. Carretero znajdujemy ciekawe dane o zachowaniu się polityków hiszpańskich. Powitali oni z entuzjazmem rządy Primo de Riwery, ale potem zaczęli składać deklaracje republikańskie, kierując się najbardziej egoistycznemi pobudkami; Zamora, b. minister królewski, stał się republikaninem, gdy stracił nadzieję otrzymania fotela w Królewskiej Akademji hiszpańskiej, Maura, „katolik i konserwatysta", proklamował swój republikanizm, gdy zwrócono uwagę na oszukańcze spekulacje jego teścia hrabiego de Colatrava.

Raymond Recouly — Georges V et son peuple.

W związku z 25-cio letniem panowaniem króla Jerzego V wybitny pisarz francuski, Raymond Recouly, w książce: „Georges V et son peuple“ przedstawił charakterystykę monarchji angielskiej. Recouly stwierdza, że „król jest żywym symbolem jedności państwa“. Całe społeczeństwo i zwolennicy wszystkich kierunków politycznych mają zaufanie i najwyższą cześć dla tronu. „Zapytajcie, pisze Recouly, najbardziej zapalonego, najgwałtowniejszego socjalistę: przekonacie się, że jest on bardziej zajadły w swojem oddaniu się dla króla niż większość lordów. Można nawet stwierdzić, że im bardziej się schodzi w lud, tem silniejszemi stają się uczucia oddania i miłości dla monarchy“. Prócz pierwiastka uczuciowego, odgrywa w Anglji w stosunku do tronu, pierwiastek rozumowy. „Anglicy zdają sobie jasno i słusznie sprawę z tego, że najlepszym i najskuteczniejszym elementem wielkości i pomyślności angielskiej jest król. Na wewnątrz łagodzi on walki i współzawodnictwa partyj; zapobiega w miarę możności zderzeniom i wykolejeniom. Jest zawsze gotów użyć swego łagodzącego wpływu w celu utrzymania równowagi między przeciwnemi sobie siłami. Nazewnatrz jego użyteczność jest jeszcze większa. Znając doskonale, dzięki skłonnościom odziedziczonym i wychowaniu, niejasną i trudną grę na szachownicy europejskiej, umie on prowadzić akcję dyplomatyczną w myśl najlepiej pojętych interesów kraju... Przez wrodzone skłonności i wychowanie posiada król przyzwyczajenia, które zastępują talenty osobiste, wspierają go i zabezpieczają przeciw słabościom, Całe wychowanie fizyczne i moralne ma na celu takie ukształcenie charakteru młodego księcia, aby mógł on wykonywać prawie instynktownie to czego się od niego oczekuje... Jest rzeczą stwierdzoną, że król angielski nie będąc bynajmniej nieużyteczny. odgrywa w rzeczywistości wielką rolę i ciągle wpływa na bieg spraw wewnętrznych i zagranicznych“.

J. Marques — Riviere — L'U. R. S. S. dans le monde.

To wyczerpujące stadjum o Sowietach kończy się następującą konkluzją: „Zaledwie dziesięć miljonów rosjan rozumie dążności Z. S. S. R. Sto sześćdziesiąt miljonów poddaje się warunkom życia trudnym do wyobrażenia, bo w czasie głodów i zimą jada się dzieci i umarłych“.

Dzisiejsza polska literatura polityczna o Monarchji

Zdzisław Stahl.

Nowa konstytucja polska (broszura 1935 r.)

„Trzeba stwierdzić stanowczo i wyraźnie, że nowoczesne pojmowanie narodu jest odmianne niż to, które wynika z pojęć i sugestyj XIX stulecia, wywodzących się z wielkiej rewolucji francuskiej. Jest ono odmienne, jest obszerniejsze i nie wiąże się z przeciwstawieniem ludności monarsze. Naród, według naszych pojęć dzisiejszych, to nietylko masa głosująca na coś czy na kogoś co parę tygodni, miesięcy, albo lat. Wola narodu to nietylko to, co zostało wyrażone w aktach wyborczych, co reprezentują wybrańcy i przedstawiciele. Wola narodu, tak jak ją kierunek narodowy XX stulecia pojmuje, to przedewszystkiem wola historyczna, wyrażona w instytucjach trwałych, w organizacji prawnej, przekazywanej z pokolenia na pokolenie.

W płaszczyźnie tego pojmowania wykładnikiem woli narodu będzie nietylko wybraniec czy przedstawiciel, ale może nim być również dzierżyciel władzy, inną drogą powoływanej, może nim być również dziedziczny monarcha. Czyż dziedziczny król angielski nie jest wyrazicielem woli angielskiego narodu? — Według dzisiejszych naszych pojęć jest nim“.

Sprostowanie

W zeszycie 5-ym (maj, 1935 r.) w artykule p. t. **„Konstytucja z dn. 23 kwietnia“**, na str. 2, wiersz 19 od góry zamiast „nie jest organem“ powinno być „nie jest najwyższym organem“; w artykule p. t. **„Istota prawna zasady monarchicznej“**, str. 4, wiersz 14 od góry, zamiast „ruchy“ powinno być „cechy“, str. 5, wiersz 10 od góry, zamiast „nastroje“ powinno być „ustroje“, str. 6, wiersz 17 od dołu, zamiast „rozmieszczeniu“ powinno być „rozumieniu“.

PRENUMERATA: Rocznie zł. 4.—. Półrocznie zł. 2.—. Kwartalnie zł. 1.20.
Konto P. K. O. 63.673.

Adres Redakcji: **Warszawa, ul. Koszykowa 17.**

Redakter odpowiedzialny i wydawca: **Joachim Obiezierski.**

Zakł. Graf. „Nowa Książka“ Elektoralna 25. Tel. 69913

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.